Nr. 193. Kraków, Sobota 24 Sierpnia 1895. Rocznik XIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „	10 „	5 „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „	12 „	6 „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „	14 „	7 „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul Kilińskiego 2 i Plona. ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2 — Handel S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt. M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 23 sierpnia.

Niebywałą zaiste wytworzono sytuacyę w polityce wewnętrznej Austryi. Urzędnicze i prowizoryczne ministerstwo hr. Kielmansegga ma wyznaczony kres żywota do października, poczem miejsce jego zająć ma, co do charakteru politycznego, zbliżone do niego „*Geschaeftsministerium*“ hr. Badeniego. Różnica więc polegać będzie ostatecznie na tem, że pierwsze z nich jest przejściowe, tymczasowe, — a drugie ma już być trwałe, naturalnie o ile losy żywota mu użyczą.

Niepraktykowaną też w ogóle jest rzeczą, aby niemal urzędownie zapowiadano zmianę gabinetu na miesiąc naprzód, z podaniem równoczesnem kandydata na prezydenta gabinetu. Uczyniono to w Austryi z obecnym gabinetem i hr. Badenim, a postąpienie to nie jest chyba ani przypadkowem. ani lekkomyślnem zdradzeniem intencyj korony przez niedyskretnych korespondentów. Chciano najwidoczniej wysondować opinię publiczną, jak ona przyjmie kandydaturę hr. Badeniego?

Na czem jednak oprzeć się ma ta opinia? Oto najpierw na fakcie, że gabinet Badeniego nie będzie parlamentarnym, a więc, jako posiadający jedynie zaufanie korony i przez nią powołany bez względu na układ stronnictw w Radzie państwa, nie będzie wyrazem większości parlamentarnej, chociaż z natury rzeczy większości tej szukać będzie i starać się musi o jej poparcie. „W interesie spraw państwa“, które ten gabinet reprezentować ma i załatwiać, poparcie u większości w parlamencie znaleźć powinien; gdyby go jednak zawiodły nadzieje, musiałyby się rozegrać losy między nim a Izbą poselską.

Drugim punktem wytycznym do oceny nowego rządu ma być wyznanie jego polityczne i program jego działalności.

W tym kierunku udzielił nam „Fremden-Blatt“ dość skąpych wskazówek. Gabinet Badeniego zająć się ma przedewszystkiem odnowieniem ugody z Węgrami. Idzie więc o to, aby prezydent rządu austryackiego był osobistością dla Węgrów, jeśli nie sympatyczną, to bogdaj nie drażniącą. Od opinii, z jaką spotka się na Węgrzech zapowiedź objęcia rządu przez Badeniego, zależeć będzie także prawdopodobnie decyzya ostateczna korony.

Jakie inne ważne sprawy załatwić myśli gabinet Badeniego? Najważniejszą, naszem zdaniem, jest na razie sprawa reformy wyborczej. Obejść jej, ani na dłuższy termin odłożyć nie podobna. Będzie ona tak długo wyrokować o istnieniu Izby i rządu, kwestyonując je w sposób stanowczy, jak długo załatwioną nie będzie.

Sprawa druga: ugoda czeska, *modus vivendi* z Czechami i Niemcami. Dzisiejszy stan rzeczy w Czechach utrzymać się nie da, — to więcej niż pewne, a każdy rząd, który na seryo myśli ustalić stosunki wewnętrzne państwa, kwestyę czesko-niemiecką pod głęboką wziąć musi rozwagę.

Obie te sprawy mają zasadnicze socyalne i polityczne znaczenie. Jak zapatruje się na nie przyszły prezydent gabinetu austryackiego?

Tutaj daje nam „Fremden-Blatt“ bardzo niejasną wskazówkę, że „hr. Badeni podejmie walkę z żywiołami skrajnemi i radykalnemi“. Czyżby namiestnik nasz przez żywioły te rozumiał Młodoczechów i socyalistów? Czy może część nieprzejednanej lewicy niemieckiej? W domysły zapuszczać się nie chcemy; to tylko zauważyć musimy, że „walka“ z żywiołami skrajnemi i radykalnemi nie zastąpi działalności dodatniej, nie da produktu realnego, — a zaprowadzić może na manowce. Jeżeli „Fremden-Bl.“ nie uważał za stosownie określić bliżej programu działalności. jaki przed cesarzem rozwinął hr. Badeni, to lepiej było żadnych nie podawać z niego szczegółów, niż powyższe, które mogą wiele uzasadnionych obudzić podejrzeń.

Listy z Anglii.

Londyn, 20 sierpnia.

(Reforma wojskowa. — Lord Wolseley. — Międzynarodowy związek kooperacyjny. — Instytut międzynarodowego prawa. — Zjazd rolników).

Dziwna ironia losu! Ministerstwo zachowawcze zaczyna od radykalnego przeobrażania najbardziej zachowawczej instytucyi kraju: od armii, a plany reformy przeprowadza według recepty radykalnej, którą Salisbury'emu pozostawił Rosebery. „Times“ chce osłabić wrażenie tego kroku i oddziela już Rosebery'ego od jego kolegów z upadłego ministerstwa, ale zamiast osłabiać wrażenie, potęguje on je tylko, gdyż podnosi w Roseberym jego zrozumienie potrzeb ogólno-państwowych.

Prasa francuska, jak zwykle tak i teraz, nie znając świata poza bulwarami paryskiemi, widzi już w Anglii olbrzymie armie stałe, oraz powszechną służbę wojskową. Co się tyczy zmiany w podstawie angielskiej organizacyi wojskowej, to dzisiaj nie może być mowy o niej; istniejący system wolnego rekrutowania jest związany z całokształtem urządzeń społecznych Zjednoczonego Królestwa i z jego stosunkiem do kolonii. Wprawdzie ostatniemi czasy pojawiły się liczne projekty reorganizacyi armii, ale tylko w postaci utopij, dążących do wytworzenia legionów, któreby na przemian to prowadziły pługi, to znów robiły bronią. Projekty te zostały wywołane nie potrzebą reorganizacyi wojskowej, ale kwestyą robotników bez pracy. Reformy wojskowe, które się teraz rozpoczynają mianowaniem lorda Wolseley'a na główno-dowodzącego, są już w Anglii od dawna pożądane. Zawcześnie zmarły Randolf Churchill wystąpił w swoim czasie w Izbie gmin z taką gwałtowną i bezwzględną krytyką angielskiej administracyi wojskowej, że rząd był zmuszony już w 1888 roku utworzyć tak zwaną „komisyę Hartingtona“, celem zbadania stanu zarządu wojskowego i wyszukania środków zaradczych. Ministerstwo Salisbury'ego nie śmiało wszakże rozpocząć od reformy naczelnego zarządu; również Gladstone nie miał odwagi wystąpić przeciw księciu Cambridge, członkowi rodziny królewskiej. Dopiero Rosebery, który chciał dzieło federacyi państwowej doprowadzić do końca i który był z rodziną królewską w ścisłych osobistych stosunkach, odważył się na krok stanowczy. Książę Cambridge złożył urząd główno-dowodzącego, a gabinet, na dwa tygodnie przed swym upadkiem, zgłosił stanowcze zamiary na polu reorganizacyi wojskowej. Dziś margrabia Salisbury ma ułatwione zadanie, a dowodem tego, iż kroczyć będzie po drodze, zainaugurowanej przez Rosebery'ego, jest wybór lorda Wolseley'a, kandydata radykałów, na urząd główno-dowodzącego armią.

Wolseley urodził się w 1833 roku i, mając zaledwie lat 19, odznaczył się jako dzielny i pojętny oficer w Indyach. Następnie widzimy go w wojnie krymskiej oraz w walce z „wielkim rokoszem“ poddanych Hindusów. W Ameryce uśmierza on wybuch frankofilów pod dowództwem Riela; w Irlandyi działa przeciw Fenianom. Pożyteczniejszą była służba Wolseley'a w zachodniej Afryce. Wątpliwą pod względem moralnym, ale pełną prawdziwego talentu strategicznego była walka, którą młody generał prowadził przeciw Arabiemu-Paszy, a później przeciw wojskom Mahdi'ego. W literaturze militarnej Wolseley zajął stanowisko jasnego i utalentowanego specyalisty. Popularny wśród młodzieży wojskowej, człowiek żywej energii i inicyatywy Wolseley potrafi zapewne uporać się wkrótce z tradycyjnemi w Anglii przywilejami nieudolnych arystokracików, bawiących się w żołnierzy.

Trzeba także mieć nadzieję, że armia angielska pozostanie tem, czem jest dziś, mianowicie legionem awanturniczych temperamentów, których państwo używa w swej polityce kolonialnej. Anglia, być może, jest jedynym krajem, w którym uniform wojskowy nietylko nie ma uroku, ale owszem zdradza w oczach ludności fakt, że właściciel jego do żadnego *bussines* nie jest zdolnym. (Dok. nast.)

Ruch wyborczy.

Ze Lwowa piszą nam pod datą 22 b. m.

(:) Zjazd delegatów z wschodniej części kraju, zwołany przez sejmowy „Komitet centralny“, odbył się dziś po południu o godzinie 4 w sali „Towarzystwa kredytowego ziemskiego“, a przebieg jego przedstawiał obraz tak znamienny i ciekawy, że więcej niż wszelkie objawy ruchu na prowincyi dowodził, jak szybkim krokiem zbliżają się ważne przewroty w naszem życiu publicznem. Jednem słowem, na zjeździe tym panowało nie zdziwienie, nie obawa z powodu ruchu włościańskiego, ale po prostu nerwowa panika.

Przy tej sposobności pokazało się, czem są właściwie dotychczasowe konserwatywne żywioły rządzące, i wyszło na jaw, że dla dobra kraju prędzej czy później z powierzchni życia publicznego zniknąć one muszą. Na zjeździe tym bowiem głosy niewątpliwie mocno konserwatywne, ale nacechowane poczuciem sprawiedliwości i otwarcie uderzające na złe zakorzenione w kraju, z zamiarem naprawy zgniłych stosunków, spotkały się... z głosami oburzenia tylko i protestu; natomiast huczne oklaski bezmyślne hasło „*naj bude jak buwało*“ i bezkrytyczne poddanie głowy pod... ewangelię „Komitetu centralnego“.

Patrząc więc z jednej strony na zaślepienie tych ludzi, z drugiej na trwogę ich przed ruchem ludowym, musiało się przyjść do przekonania, że choćby w tych wyborach jeszcze wszyscy kandydaci „Stronnictwa ludowego“ popadali, sprawa dotychczasowej, rządzącej w kraju większości już dziś moralnie jest przegraną.

Zebranie zagaił prezes „Komitetu centralnego dla Galicyi wschodniej“ hr. Wojciech Dzieduszycki kilku słowy, bez głębszego znaczenia, o „organizacyi wyborczej komitetu tak świetnej, jak nigdy“, o tem, że ta organizacya ma posłużyć przy bliskich niewątpliwie wyborach do Rady państwa i t. d., — poczem przystąpiono do pierwszego punktu porządku dziennego, mianowicie do wyboru pięciu członków do „Komitetu centralnego“ z łona zjazdu. Tu się już objawiło całe „bezhołowie“ zebrania i jego paniczna trwoga.

Wnioski sypały się za wnioskami, — mowy krzyżowały się, jakby niewiedzieć o co chodziło, a niemal każdy z mowców zaczynał od słów o „groźnej sytuacyi, którą stworzył ruch ludowy“. o „niebezpieczeństwach, przed któremi chronić się potrzeba“. wskutek czego jeden proponował, aby tych pięciu członków Komitet centralny sam sobie wybrał i przedstawił zgromadzeniu, bo to wzmocni „karność“; drugi, odwrotnie, „właśnie dlatego“ żądał komisyi dla wybrania owych członków; trzeci również „właśnie z powodu owej niebezpiecznej agitacyi“ proponował, aby miasta wybrały pięciu kandydatów, pięciu reprezentanci wielkiej własności, a pięciu małej, i z tych piętnastu aby wybrać dopiero potem pięciu; czwarty „właśnie z powodu owego „socyalistycznego ruchu“ sprzeciwiał się temu, a piąty zażądał pauzy dla naradzenia się nad kandydatami. bo „wobec groźnego położenia“ trzeba się głęboko namyśleć. — Utrzymał się ten ostatni wniosek, poczem przystąpiono do głosowania.

Przy tej sposobności zdarzyła się scena, której niepodobna pominąć milczeniem. Jak wiadomo, większe miasta, jak dotychczas Lwów, Rzeszów i Przemyśl, postanowiły nie poddać się „Komitetowi centralnemu“. — Wiadomo, że na wiecu miast gorącym rzecznikiem łączności z „Komitetem centralnym“ był dr. Dworski, burmistrz Przemyśla; wiadomo, że on podpisał ową sławną kapitulacyę. Wiadomo jednak, że pomimo tego przewodniczył na zgromadzeniu przedwyborczem w Przemyślu, na którem to miasto uchwaliło nie nawiązywać łączności z „Komitetem centralnym“ i delegata na Zjazd nie wysyłać. Pomimo tych wszystkich wiadomych okoliczności, pomimo wprost przeciwnej uchwały obywateli miasta Przemyśla, jest faktem, że p. Dworski figurował na Zjeździe jako delegat m. Przemyśla i brał udział w głosowaniu.

Członkami „komitetu centralnego“ z łona „Zjazdu“ wybrano pp. Teofila Merunowicza, Witolda Czartoryskiego, hr. Stanisława Stadnickiego i St. Gniewosza.

Nastąpiła dyskusya na temat sytuacyi w kraju, a właściwie na temat „stronnictwa ludowego“, czy zarzuty jego są słuszne.

Pierwszy zabrał głos w tej sprawie, przewodniczący „komitetu centralnego“ i zebrania hr. Wojciech Dzieduszycki. Rzekł on. iż nie przeczy, że są na horyzoncie już nie czarne punkta, ale wprost „czarne chmury“, jednak, zdaniem jego, na sytuacyę nie trzeba się znów zbyt czarno zapatrywać. Mowca pozostawia na boku wszystkich „dawnych nieprzyjaciół komitetu centralnego“, do których zalicza „Moskalofilów“ i „opozycyę miast“. a którzy, zdaniem jego. osłabli i stali się mniej niebezpieczni, a całą uwagę poświęcił nieprzyjacielowi nowemu, a stokroć niebezpieczniejszemu, niż tamci kiedykolwiek byli, t. j. „stronnictwu ludowemu“. „Związku chłopskiego“ — rzekł hr. Dzieduszycki — tutaj nie zaliczam. raz. że ma on stosunkowo ograniczony wpływ w niewielu zachodnich powiatach, a powtóre, że prędzej czy później musi on nam pójść na rękę“. Pozostaje więc tylko „stronnictwo ludowe“, a ruch przez nie rozbudzony, hr. Dzieduszycki, niewątpliwie z całą świadomością, że mówi nieprawdę, nazwał „socyalistycznym“, walczącym przeciw „religii, społeczeństwu i własności“. Hr. Dzieduszycki przyznaje, że nie ma dowodu. iż „stronnictwo ludowe“ jest takiem. ale jego zdaniem dlatego tylko, że jest to „nieprzyjaciel dobrze zamaskowany i tej maski zedrzeć sobie nie daje, aby nie stracić zwolenników“. Ta agitacya jest niebezpieczną i dsunąć gruntu jej z pod nóg się nie da — i tu hr. Dzieduszycki wypowiedział złote słowa — ani wyzywaniem, ani obelgami, ani przymusem, ani politykowaniem, ale jedynie pracą realną. Potem przeszedł hr. Dzieduszycki do owej osławionej „solidarności narodowej“ i usiłował udowodnić jej potrzebę.

O wiele lepszem a nawet wprost w gronie konserwatywnem niezwykłem było przemówienie p. Adolfa Cieńskiego. Jest to niewątpliwie konserwatysta z krwi i kości, który jednakże zapatruje się na sytuacyę trzeźwo. Nie poszedł on za śladem hr. Dzieduszyckiego, który wypowiedziawszy sam wojnę „wyzywaniom“, rzucił bezpodstawne choć bardzo „misternie“ zbudowane podejrzenie socyalizmu na „stronnictwo ludowe“, któremu nie identyfikując się bynajmniej z niem, przyznać musimy, iż chociażeśmy o jego programie krytycznie się wyrazili. socyalizmu ani śladu w nim nie znaleźlismy.

P. Cieński tedy poszedł odmienną drogą. Dla niego jest rewolucyjnem widocznie wszystko, co przewagę dotychczasową szlachty obalić próbuje; więc też do rewolucyjnych stronnictw zaliczył „stronnictwo ludowe“. Ale nie poprzestając na tem, mowca zajrzał w przyczyny, które umożliwiły i sprowadziły ruch. Otóż niegodzi się p. Cieński z hr. Dzieduszyckim, że sytuacya nie jest groźną, owszem, dzieje się coraz gorzej, nawet bardzo źle. W kraju panuje bieda niesłychana, która wypędza z zagród rodzinnych lud, tak przywiązany do ziemi, że kiedyindziej gotów jest na kule się wystawić dla obrony piędzi gruntu. Wystawa wprawdzie dowiodła, że szybko postępujemy. ale świat cały postępuje jeszcze szybciej, tak, że przestrzeń między nami a resztą cywilizowanych krajów raczej się zwiększa, niż zmniejsza. Fabryk nie mamy, gdzież zarabiać może ta ludność tak gęsto już po wsiach rozsiedlona, że prawie miejsca na budowanie nowych chat nie ma! Ruch emigracyjny więc, to nie skutek agitacyi. ale ostatni wysiłek zdrowego samozachowawczego instynktu a ludu.

Drugim pasożytem wzrosłym na tej pielęgnowanej przez nas biedzie w kraju są „socyaliści“. Agitacyi tych (mowca miał zapewne na myśli t. zw. „radykałów ruskich“) lekceważyć nie można. Lud wchłania w siebie te agitacye, czyta chciwie pisemka i są okręgi, jak np. „śniatyński“, stanowczo już na rzecz tego ruchu stracone.

Równolegle z tem idzie coraz większy rozdział między gminą a dworem, coraz głośniej podnoszą chłopi hasło: „wybierać tylko swoich“ i to hasło, jak widzimy, poczyna przeprowadzać z wielką energią. I tu winniśmy sobie sami — mówił p. Cieński — winniśmy przez naszę krótkowidztwo, z jakiem na początku ery konstytucyjnej pozwoliliśmy na rozdział dworu z gminą, bo gdyby to nie nastąpiło, dwór, choćby najlepszy, musiałby coś robić dla gminy, musiałby na nią wpływać; dziś sytuacya będzie całkiem odmienna.

Zawiniliśmy także w wielu innych względach — tłómaczył znowu dalej. — Co robią n. p. powiaty, co robią ich wydziały? Pracy coraz więcej, a sił, chętnych do niej, do załatwienia najżywotniejszych spraw, coraz mniej. Przystępując do krytyki działalności „komitetu centralnego“, rzekł p. Cieński, że to próżno skarżyć się na coraz liczniejsze wypowiadanie mu posłuszeństwa przez wyborców, gdyż co się stało, stać się musiało i rzecz pójdzie znacznie dalej, jeśli nie zaczniemy inaczej postępować.

O bibliotekach ludowych.

3 (Ciąg dalszy)

Mylne jest zdanie, jakoby lud potrzebował osobnej dla siebie literatury. Już Wincenty Pol w „Pamiętnikach do literatury XIX wieku“ powstał przeciw temu. Prawda, że wiadomości z nauk technicznych i przyrodniczych muszą mu być przedstawione w formie dla niego przystępnej czyli popularnej; ale takie książki potrzebne są i dla wielu ludzi z inteligencyi, bo ściśle umiejętne przeznaczone są przeważnie dla uczonych. Osobnej literatury nie potrzebuje lud. Czyta on chętnie Krasickiego, Skargę, Mickiewicza, Niemcewicza, Pola, Malczewskiego, Kraszewskiego, Sienkiewicza, Rzewuskiego i innych przystępnych dla siebie prozaików i poetów, jak czyta lud angielski i niemiecki Buklego, Skota, Eliota, Coopera, Dickensa, Szekspira, Goethego, Schillera, Grilparzera, Freitaga... Chodzi głównie o to, aby dzieła poezyi i prozy dla niego przystępne były jak najtańsze, jak to jest w Ameryce, Anglii, Szwecyi, Szwajcaryi, Niemczech. Znajdujemy tam w katalogach bibliotek ludowych prawie wszystkie arcydzieła literatury europejskiej w taniem wydaniu, podobnie wszystkie dzieła popularno-naukowe, o ile są tanie.

Jeżeli wybór książek będzie odpowiadał społecznemu charakterowi ludu i jego potrzebom, jeżeli będzie miał przytem na oku jego uszlachetnienie, to niezawodnie zajmą biblioteki ludowe ważne stanowisko w rzędzie narodowych zakładów wychowawczych. Wzniosłe myśli wielkich myślicieli staną się własnością ludu; jeden i ten sam łańcuch idei obejmie tysiące czytelników i pobudzi do wspólnej duchowej pracy. Dobra książka stanie się przyjacielem i doradcą czytelnika. Będzie się cieszył, jeżeli znajdzie w niej myśli, które mu w jego dążeniach dodadzą otuchy i odwagi; niechętnie wypuści ją z rąk, jeżeli znajdzie w niej krytykę swego myślenia i postępowania, a wdzięczny za udzieloną naukę i przestrogę, weźmie ją po raz wtóry do ręki, aby się z nią ściślejszym połączyć węzłem. Pomny korzyści, jakie mu czytanie książki przyniosło, nie zapomni i o przybytku, z którego wyszło podniesienie jego ducha i uszlachetnienie serca i stanie się gorliwym rzecznikiem bibliotek ludowych.

Jeżeli wybór książek tak wielkiej jest doniosłości, jakeśmy to wskazali, to kto wie, czy nie ważniejszym jeszcze jest wybór bibliotekarza. Nie wystarczy ustanowić pierwszego lepszego, coby w pewnych dniach i godzinach w sposób mechaniczny rozdzielał i odbierał książki, lecz musi to być mąż doświadczony w zawodzie nauczycielskim, a przedewszystkiem posiadający znajomość ludzi i stosunków życia. Jego zadaniem jest badać indywidualne życzenia, skłonności i potrzeby czytelników, z niemi się liczyć, albo je na właściwe sprowadzać pole. On, znając dokładnie ludzi i stosunki społeczne, winien wskazywać zarządowi biblioteki te książki, które mają być zakupione; on ma układać statystykę biblioteczną, t. j. ile z każdej dziedziny literatury wypożyczono i przeczytano książek, a zatem które są najwięcej pożądane i czytane; ilu było wypożyczających, ilu czytało w domu a ilu w czytelni, również ich płeć, wiek i zatrudnienie. Takiemu zadaniu godnie odpowiedzieć, to rzecz nie łatwa. Trzeba do tego obszernej i gruntownej znajomości literatury, jako też praktycznych stosunków i potrzeb życia, a nadewszystko szczerego umiłowania tego zajęcia i gorącego doń zapału. Tylko wtedy odpowiedzą biblioteki ludowe w zupełności swemu zadaniu, jeżeli będą miały takich bibliotekarzy. Najlepiej kwalifikują się do tego proboszczowie miejscowi i nauczyciele. Po ich wykształceniu i poświęceniu można się wiele spodziewać, jak tego co do nauczycieli mamy dowody w Szwecyi, Danii, Szwajcaryi i w Niemczech. Nietylko przyjmują oni tam dobrowolnie zarząd bibliotek, ale potrafili obudzić żywe zajęcie się niemi i między młodzieżą, która im w tym zawodzie gorliwie dopomaga. Jest to najlepszy środek do pozyskania z czasem dzielnych sił do zarządu bibliotek ludowych.

Aby działanie bibliotek mogło się rozciągać na jak najszersze koła, należy ich używanie ile możności ułatwić. Nie można zatem wymagać od wypożyczających książki za wiele gwarancyj. Powinno wystarczyć poręczenie osoby znajomej. Pieniężne kaucye odstraszają zwykle czytelników. W Ameryce i Anglii wystarcza potwierdzenie tożsamości osoby, a jednak tam najmniej ginie książek, bo na 20.000 zaledwie jedna. Bardzo skutecznym środkiem przeciw sprzeniewierzeniu książek bibliotecznych byłby zakaz rządowy wydany księgarzom i antykwarzom, by nie kupowali książek opatrzonych pieczęcią biblioteczną. Zresztą jeżeli nie wielka tylko liczba pilnych czytelników odniesie rzetelną z biblioteki korzyść, to przeważy ona znacznie stratę kilku lub kilkunastu książek. Jak uczy doświadczenie, więcej skarżą się bibliotekarze na poniewieranie książek, niż na ich sprzeniewierzenie.

Zachodzi teraz bardzo ważne pytanie, jak pobudzić lud do korzystania z bibliotek. Że ta część ludu wiejskiego, która umie czytać, że rzemieślnicy i przemysłowcy po miastach chętnie biorą się do czytania książek, że im po największej części zależy na dalszem wykształceniu, to rzecz doświadczeniem stwierdzona, i to nietylko za granicą, ale i u nas. Trzeba ją tylko umieć do tego zachęcić; a tu otwiera się bardzo wdzięczne pole, szczególnie dla naszego duchowieństwa i nauczycielstwa. dla stowarzyszeń i osób prywatnych. Inaczej ma się rzecz z wyrobnikami, szczególnie fabrycznymi. Podczas kiedy w Ameryce prawie połowę tych, co korzystają z bibliotek. stanowią robotnicy, w Europie. szczególnie na kontynencie, bardzo nieznaczny procent tej klasy korzysta z nich. Przyczyną tego są po części kaucye i poręczenia, jakich oni dać nie mogą, głównie zaś ich nędza, a mianowicie brak stałego mieszkania, brak ciepła i światła, przy któremby wieczorami czytać mogli. Ten brak własnego kąta pcha ich wieczorem do szynkowni, do podburzających zgromadzeń. gdzie nietylko tracą pieniądze i zdrowie, ale gdzie cała ich istota duchowa i moralna narażona jest na największe niebezpieczeństwa. Niestety, ekonomiczne stosunki naszych czasów, a szczególnie wielki przemysł przyczynił się wiele do pomnożenia tego ekonomicznego proletaryatu, który, połączony z proletaryatem duchowym, stanowi postrach wszelkiego społecznego porządku. Moralne i duchowe podniesienie starszej generacyi tej klasy jest prawie niepodobne; tylko przez podniesienie młodszego jej pokolenia można się spodziewać polepszenia stosunków społecznych, i na to zwracać winny szczególną uwagę wszystkie rządy i gminy, wszyscy przyjaciele ludzkości.

Lecz jakkolwiek biblioteki ludowe już same przez się mogą się przyczynić do duchowego i moralnego podniesienia ludu, to jednak całe ich znaczenie i skuteczność może się dopiero okazać w ich połączeniu z innemi instytucyami wychowawczemi. Boć zakres działania bibliotek ograniczony jest do tych, co umieją czytać, a i ci nie wszyscy garną się do nich. Otóż trzeba najprzód starać się jak najusilniej o to, aby w kraju naszym nie było analfabetów, aby każda gmina albo sama dla siebie, albo w połączeniu z inną miała swoją szkołę, i aby przymus szkolny należycie był wykonywany. Lecz szkoła ludowa kształci tylko dzieci do pewnego wieku i stara się zaspokoić ich potrzeby duchowe; nie uwzględnia zaś potrzeb całych mas ludności, a oświata ludu winna ogarnąć wszystkie jego członki. I stąd wynika nieodzowna potrzeba szkół dalszego kształcenia, których dopiero słabe początki u nas pokazywać się zaczynają. Dla młodzieży wiejskiej mamy wprawdzie 3-letni kurs dopełniającej nauki z bardzo pięknym programem, ale nauka ta z różnych powodów nie przynosi dotychczas spodziewanych korzyści. — Mamy dla starszych tu i owdzie wędrownych nauczycieli, a Towarzystwa oświaty ludowej i Kółek rolniczych z uznania godną gorliwością starają się przez odczyty publiczne rozbudzić umysłowość ludu i żywsze zajęcie sprawami życia i jego potrzeb. (Dok. n.)

Bronisław Trzaskowski.

u nas wybory na prowincyi? Zwykle dwóch panów się umawia: „jeden z nas zostanie posłem z mniejszych własności, drugi z większych“ i potem zwykle na wyborców wiejskich zwala się tego, co otrzymał mniej głosów w kuryi większej własności.

W tem miejscu zgromadzenie, które przez cały czas mowy p. Cieńskiego zachowywało się bardzo niespokojnie, zaczęło psykać, krzyczeć, przerywać, wołać: „*Dosyć tego! Nie chcemy słuchać! Kończyć! kończyć!*“ tak że mowca musiał przestać mówić.

Na dobitek rzucił się gwałtownie na niego następny mowca, który powiedział:

„My tu krytyki nie potrzebujemy, krytyka nawet jest niedozwoloną, zwłaszcza wobec groźnej sytuacyi, a zamiast się z nią rozwodzić, lepiej jechać do domu i pilnować solidarności“.

A poziom politycznego nastroju u ogółu zebranych charakteryzuje to, iż niesłychana w życiu publicznem ta maksyma spotkała się z gromkiemi oklaskami!...

Posypały się teraz ataki na p. Cieńskiego. Zaczął je były poseł p. Zagórski, który starał się udowodnić, że działalność komitetu jest idealnie bezstronną, że kandydatów nie narzuca się, i że instytucya ta przynosi krajowi ogromny pożytek. P. Cieński zresztą tylko ganił wszystko, a środka poprawy nie podał.

Nie powstrzymał się od pewnego przytyku dla zbyt odważnego mowcy nawet p. Niementowski, który przecież przyznawał, że miasta mają racyę, czując nieufność do komitetu sejmowego, bo wszakże Sejm systematycznie pomijał życzenia i żądania miast. n. p. w sprawie pomnożenia liczby posłów. Mowca poruszył dalej kwestyę, dlaczego posłowie nasi w Radzie państwa przy rozprawach nad reformą wyborczą nie upomnieli się o naprawienie krzywdy, jaką wyrządzono krajowi naszemu w wymiarze liczby mandatów.

P. Cieński w odpowiedzi p. Zagórskiemu rzekł, że chciał wymienić środki zaradcze, ale mu mówić nie dano. Pierwszym środkiem jest, aby większa własność nie wybierała posłów tylko dla względów familijnych, dla zaspokojenia ambicyi, ale istotnie ludzi najtęższych, aby nowym żywiołom, jeśli wejdą do Sejmu, przeciwstawić samę wybitne inteligencye, ludzi, którzy istotnie dla kraju wiele zrobić są w stanie.

P. Kozłowski zaatakował p. Cieńskiego za Komitet centralny, którego pracy dowodem mają być liczne listy, otrzymywane z kraju. Nadto p. Kozłowski odpowiedział p. Niementowskiemu, iż myślano w „Kole polskiem“ o sprawiedliwszem uwzględnieniu Galicyi przy rozdziale mandatów do Rady państwa.

Dalej nacierali jeszcze na p. Cieńskiego pp.: dr. Białkowski, Janicki i Niezabitowski, który twierdził, że o takich rzeczach, o jakich rozprawiał p. Cieński, możnaby mówić „przy czarnej kawie, a nie w tak licznem zgromadzeniu“.

W obronie p. Cieńskiego stanął jedynie p. Paygert, wyrażając oburzenie z powodu ataków na niego. Zdaniem mowcy, krytyka jest nietylko dozwoloną, ale nawet w tak ważnej chwili, jak obecna, staje się obowiązkiem i ten obowiązek p. Cieński spełnił uczciwie.

Hr. Wojciech Dzieduszycki w zakończeniu spuścił wiele ze swego poprzedniego, nieco optymistycznego tonu i przyznał p. Cieńskiemu, że w kraju dzieje się źle, i że sytuacya dla stronnictw rządzących jest bardzo groźna, a że u naszych konserwatystów panuje formalny nałóg identyfikowania swoich interesów z interesami kraju, więc też powiedział, że grozi także wielkie niebezpieczeństwo krajowi.

Na jedno z p. Cieńskim nie mógł się mowca zgodzić, na to, jakoby „Komitet centralny“ narzucał kandydatów, a argumentu użył hr. Dzieduszycki bardzo osobliwego, mówiąc, że bezstronność Komitetu jest widoczna, „bo gdyby istotnie narzucał kandydatów, to wtedy słusznemiby były zarzuty przeciwników, że fabrykuje Sejm“. Mimo tego dość osobliwego zapewnienia o bezstronności „Komitetu centralnego“ hrabia Dzieduszycki pozwolił mu zabrać decydujący głos w kwestyi kandydatów, „jeśli tego interes narodowy wymaga“, a już wprost rozgrzeszył „Komitet“ z narzucania kandydatów przy wyborach do Rady państwa „dla jednolitości reprezentacyi polskiej“.

Wreszcie podziękował mowca zebranym, których było 65,. a zaraz tego samego wieczoru odbyło się posiedzenie „Komitetu centralnego“.

Z Brzeska donosi nam adwokat tamtejszy dr. Ludwik Parvi, iż z komitetu przedwyborczego „stronnictwa ludowego“ powiatu brzeskiego wystąpił.

W Tarnowie odbyło się 17 b. m. posiedzenie komitetu miejscowego, zwołanego z inicyatywy centralnego komitetu wyborczego. Przewodniczący Adolf Dobrzyński. Uchwalono zaprosić do powiatowego komitetu następujące osoby: Jakóba Stawosza, Pawła Byśka, Szczepana Kordelę, Antoniego Szatkę, Filipa Włodka, Józefa Zygmutę. Ludwika Tyrkę, Stanisława Florka, Jana Krogulskiego, Jana Mieszczańskiego, Kajetana Grocha, Kaspra Bogdanowicza, Józefa Kormana, Bogusza Jędrzeja, Krajewskiego Jana, Józefa Bibro, Jana Nawrockiego, Wojciecha Ślezaka, Franciszka Trybę, Jana Molczyka, Stanisława Słowika, Wróceskiego Jana, Konstantego Darowskiego, Aleksandra Baczyńskiego, Frymczaka Jana, Sępka Tomasza, Jędrzeja Sassaka, Adama Kulę, Józefa Siuśkę, Janusia Jana, Wojciecha Bednarza, Walkowicza J., Józefa Bernasia, Wodczyńskiego W., ks. Owsiankę, ks. Siemieńskiego, ks. Młyńca i ks. Józefa Czerneckiego. Pierwsze posiedzenie wzmocnionego komitetu odbędzie się dnia 23 sierpnia o godzinie 11 rano.

W Cieszanowie wyborcy z mniejszej posiadłości odbyli w dniu 19 b. m. zgromadzenie w sali Rady powiatowej, które zagaił przewodniczący zgromadzenia Władysław br. Brunicki.— Wybrano powiatowy komitet przedwyborczy szerszy z 38 i ściślejszy z 9 członków. W skład tego komitetu wchodzą pp. Tytus Zarzycki jako zastępca i Jan Strzelecki jako sekretarz.

Z Brzeżan piszą: Wyborcy z kuryi większej posiadłości okręgu brzeżańskiego odbyli w dniu 20 b. m. zgromadzenie w sali Rady powiatowej. Uchwalono wezwać na dzień 1 października dotychczasowych posłów, celem złożenia sprawozdania z czynności, oraz kandydatów, celem wysłuchania ich politycznego credo. Delegatem na krajowy zjazd przedwyborczy wybrany został jednomyślnie poseł Mieczysław Onyszkiewicz. Z dotychczasowych posłów najpewniejszą jest kandydatura członka Wydziału krajowego dra Józefa Wereszczyńskiego.

Z Kołomyi donoszą do „Dziennika Polskiego: Wskutek rezygnacyi rabina dra Blocha z mandatu kołomyjskiego do Rady państwa odbędzie się w Kołomyi, równocześnie z wyborami sejmowemi, wybór posła na miejsce waknjące po Blochu. Otóż przyszło do kompromisu pomiędzy wyborcami chrześcijańskimi i żydowskimi w ten sposób, że chrześcijanie nie będą przeszkadzali wybrać żydom do Rady państwa adwokata dra Trachtenberga, a w zamian za to żydzi poprą chrześcijańskiego kandydata do Sejmu p. Szczepanowskiego. Wobec tego kompromisu szanse sejmowe są teraz stanowczo przy p. Szczepanowskim.

Z Kossowa piszą nam: W dniu 18 b. m. zawiązał się w Kutach Starych powiatowy komitet przedwyborczy dla powiatu kossowskiego. Po zagajeniu posiedzenia, na które zgromadziła się liczna część wyborców włościan, uchwalono wotum nieufności dotychczasowemu posłowi sejmowemu p. Filipowi Zaleskiemu, z powodu, że od czasu objęcia mandatu ani raz nie raczył stanąć przed wyborcami i nie zdał sprawozdania ze swych czynności. Tego rodzaju lekceważenie wyborców powoduje ich nie popierać kandydatury ponownej tegoż, a w razie, gdyby wybór jego, jak zwykle, za pomocą nacisku urzędników i pod presyą bagnetów żandarmeryi przeprowadzono, zaprotestować publicznie. W toku dyskusyi wyłoniła się kandydatura p. Feliksa Doerflera, dyrektora banku chrześcijańskiego z Kossowa, a gdy tenże oświadczył, że mandatu ofiarowanego nie przyjmie, zgodzono się popierać kandydaturę włościańską światłego gospodarza Koźmy Łazorieka z Kut Starych.

Akcya przedwyborcza w Krakowskiem.

Na wezwanie t. zw. centralnego komitetu sejmowego dla Galicyi zachodniej zebrali się dziś w sali Rady powiatowej zaproszeni „mężowie zaufania“ celem wybrania powiatowego komitetu wyborczego. W liczbie około 40 przybyłych na to zgromadzenie, znajdowali się zarówno włościanie, jak właściciele dóbr i kilku księży.

Na wstępie, zagajając obrady prezes Rady powiatowej Milieski ze zdziwieniem zauważył, że z pomiędzy 90-ciu zaproszonych, wśród których było 60 kilku włościan, stawiło się tak niewielu mężów zaufania, a to dlatego, że większa ich część podobno nie otrzymała zaproszenia. Jakim sposobem się to stało, mowca wytłómaczyć nie umie, zaznacza tylko, że wszystkim wysłano zaproszenia w kopertach.

Przystąpiono do porządku dziennego. Na wniosek włościanina Miecika, przez aklamacyę wybrano prezesem komitetu powiatowego p. Alfreda Milieskiego, zastępcą prezesa p. Jana Skirlińskiego, sekretarzem ks. Michalika. Również bez dyskusyi na propozycyę tegoż wnioskodawcy wybrano do t. zw. ściślejszego czyli wykonawczego komitetu: ks. Edwarda Królikowskiego, Romana Staszela, Ludwika Swolkiena, Jędrzeja Myszala, Adama Zbroję, Macieja Czepca, Władysława Kołodziejczyka, Józefa Piwosza, Jana Miecika i Piotra Brosia. Nastąpił wybór delegata na zjazd delegatów odbyć się mający 31 b. m. w Krakowie. Zaproponowano najpierw ks. prałata Krzemińskiego, tenże jednak oświadczył, że delegatem powinien być włościanin, bo tu kurya włościańska wybiera. — Wybrano więc chłopa, Adama Zbroję.

Na tem właściwy porządek dzienny załatwiono i zgromadzenie byłoby się po kilku minutach, jakie zajął powyższy wybór, rozeszło. Dopiero teraz jednak wywołał obszerniejszą dyskusyę, której zda się wszyscy od początku wyczekiwali, przewodniczący, wyjaśniając, jakie są obowiązki powiatowego komitetu. Członkowie komitetu powinni czuwać, żeby wybory były dokonane „w duchu pojednania, w duchu uczciwym, przyzwoitym i dobrym“, żeby wybierać przy prawyborach tylko takich, którzy nie zależą od „pewnych agitacyj i podszeptów wielce nieuczciwych“, o których egzystencyi świadczy, zdaniem mowcy, między innemi także odezwa, wydana przez „jakiś komitet chłopski“, a rozsiewająca bajki i kłamstwa n. p. o nierównomiernym rozkładzie ciężarów. — Ciężary są wielkie, mowca temu nie przeczy, ale zdaje mu się, że z wyjątkiem ustawy drogowej, której zmiana na lepsze jest pożądaną, pod każdym innym względem ciężary się zmniejszają. Wzywa więc przewodniczący, aby na wyborców wybierać tylko ludzi nieuprzedzonych, uczciwych, nie dających się łapać na byle jakie obietnice, których potem dotrzymać nie można.

P. Kirchmajer biorąc asumpt z tego, że na odezwie „chłopskiej“ podpisani są Michno i Wójcik, którzy „nawet do Rady powiatowej nie należą“, twierdzi, że włościanie ci nie mają prawa odzywać się do ludu i piętnuje ich postępowanie jako nieuczciwe.

Na to włościanin Wójcik zaprzeczył, jakoby ci tylko mieli prawo decydować o sprawach chłopskich, którzy w Radzie powiatowej zasiadają. Mowca broni odezwy swojej, którą wydał z polecenia „prawego“ komitetu wyborców włościańskich. „Nasz komitet jest legalny, bo z woli samych wyborców powstał“. Dlaczego tylko centralny komitet t. zw. sejmowy ma decydować? Nam włościanom nie trzeba odmawiać praw, które nam konstytucya przyznaje. Nie siejemy waśni społecznej, chcemy pracować wspólnie z innemi warstwami społecznemi, ale żądamy równej miarki dla wszystkich. Z polecenia centralnego komitetu ludowego, który zawiązał się w Rzeszowie, mowca protestuje przeciw mięszaniu się innych komitetów w wybory włościańskie. A jeśli nasze działanie nazwano nieuczciwem, to pytam się, czy uczciwie działają agitatorzy, gorsi od Judasza, którzy wziąwszy pieniądze z flaszkami wódki jeżdżą po gminach i przekupstwem głosy zbierają. My w taki sposób postępować nie będziemy.

Ks. Krzemiński oświadczył, że zna tę „inkryminowaną“ odezwę i sądzi, że autorowie jej nie działają w duchu bożym, bo sieją nienawiść do księży i szlachty. Na ogólne żądanie przewodniczący odczytuje całą odezwę dosłownie. Streszcza się ona w tem, aby nie uznawać komitetu Stańczykowskiego, nie wybierać wójtów ani księży przy prawyborach, bo ci są zależni od komisarzy i starostów, ale tylko takich, „co nie zdradzą naszej chłopskiej sprawy“.

Włościanin Wójcik przypomina, że księża przy ostatnich wyborach presyę niebywałą wywierali. Lud ma prawo upomnieć się o krzywdy swoje. Żę ciężary są nierówne, dowodem tego nietylko ustawa drogowa ale i łowiecka, forszpany różne, podwody, które ponoszą gminy i t. d.

Ks. Jelonek dowodzi, że Michno nie jest włościaninem tylko kupcem, króryby chciał jak najprędzej zburzyć kościół i zakład czernichowski. Mowca od żadnego z włościan, z którymi się styka, nie słyszał jeszcze narzekań na komitety powiatowe.

Dr. Franciszek Paszkowski odmawia Wójcikowi prawa wyłącznego reprezentowania włościan. Z poważniejszych gospodarzy nikt za Wójcikiem nie stoi.

Komitet ludowy, zdaniem mowcy, nie pochodzi wcale z dołu, ale pochodzi od p. Lewakowskiego, który wcale nie ma takiego miru między chłopami, bo go nawet Potoczek w Kole polskiem potępił.

W rozumieniu p. Paszkowskiego dr. Lewakowski nic dotąd dla ludu nie zrobił i nie wiadomo, czy on właściwie dba o lud.

Mowca zastrzega się, jakoby tak zwany centralny komitet sejmowy był samozwańczy i oświadcza, że osobiście przeciwko wyborowi włościanina nie ma nic do zarzucenia, byleby kandydat stanął przed „legalnym“ komitetem, zgłosił swą kandydaturę i złożył polityczne wyznanie wiary.

P. Kirchmajer w ferworze oratorskim wypowiada odważne słowo, że poseł Lewakowski przez całe Koło polskie został „napiętnowany“ (*sic*).

Wójcik oświadcza w odpowiedzi p. Paszkowskiemu, że kandydatura chłopska w tak zwanym centralnym komitecie sejmowym, to czysta komedya. Wiemy doskonale, że kandydat włościański tu nie przejdzie. Na p. Lewakowskiego posypał się grad zarzutów za to, że on się ujął za ruchem chłopskim. A dlaczego tyle wieców zakazano? Wszak konstytucya na to pozwala. Nieprawdą jest, że włościanin traci wiarę, że skłania się do socyalizmu, to rzeczy od nas dalekie. My chcemy wspólnie z innymi pracować na gruncie narodowym dla powszechnego dobra, ale żądamy, żeby nam nie przeszkadzano.

Przemawiali jeszcze z kolei pp. Fiszer, Ożegalski, który się oburzył na to, że go za Stańczyka uważają, wójt Golenhofer z Nowej Wsi Narodowej, który zarzucił Wójcikowi, że wszystkich ma za złodziei (wesołość), wreszcie na wniosek ks. Krzemińskiego uchwalono uzupełnić komitet powiatowy o liczbę około 40 włościan tak, aby w nim każda wieś z powiatu miała swojego przedstawiciela. Obrady zakończył przewodniczący oznajmiając, że w pierwszej połowie września zwoła znów pełny komitet powiatowy celem wysłuchania zgłoszonych kandydatur.

Przegląd polityczny.

Kraków, 23 sierpnia.

Półurzędowy „Fremden-Bl.“ donosi z Wiednia pod datą wczorajszą:

„Hr. Badeni od wczoraj wieczór bawi w Wiedniu i odbył już ważne narady z miarodajnemi osobistościami politycznemi. Wczoraj był wraz z Kielmanseggiem w Schoenbrunn, w gościnie u hr. Gołuchowskiego. Dzisiaj rano o 9 godzinie odbył hr. Badeni parogodzinną naradę z hr. Kielmanseggiem. Dzisiaj odjeżdża hr. Badeni do Lwowa.

„W skreślonej przez nas poprzednio sytuacyi politycznej nic się nie zmieniło. Hr. Badeni przedstawił cesarzowi swoje poglądy na wewnętrzne położenie polityczne i rozważy następnie, w jaki sposób przygotować ma ewentualne utworzenie gabinetu. We Lwowie wejdzie przedewszystkiem w styczność z temi osobistościami, które przy objęciu stanowiska namiestnika wchodzą w rachubę, i wyrobi sobie jasne pojęcie o sposobach utworzenia gabinetu w sytuacyi obecnej.

„Nie jest wykluczonem, że cesarz przybywszy z Ischl do Wiednia przed wyjazdem swoim na manewry, jeszcze raz wezwie do siebie hr. Badeniego. Że hr. Badeni porozumiewa się nieustanne z obecnym prezydentem gabinetu, rozumie się samo przez się“.

Nastąpi teraz długa, bo całomiesięczna, era domysłów i przypuszczeń, kto będzie następcą hr. Badeniego na stanowisku namiestnika Galicyi, i kto wejdzie w skład nowego gabinetu.

Z Paryża.

Król Leopold belgijski ma przybyć do Francyi na kuracyę do Aix-les-Bains. Podróż tę uważano jako polityczne uzupełnienie niedawnej podróży króla Leopolda do Londynu. Mówiono, że król zatrzyma się w Paryżu, odwiedzi prezydenta Faure'a i przy tej sposobności będzie z nim konferował o sprawach państwa Kongo. Tymczasem obecnie z Brukseli zaprzeczają temu, iżby podróż ta mogła mieć jakiekolwiek znaczenie polityczne. Król potrzebuje wypoczynku i przyjedzie do kąpiel francuskich jedynie w celu kuracyi. Po skończeniu kuracyi dopiero złoży wizytę prezydentowi republiki, która nie będzie miała żadnego innego, jeno czysto etykietalny charakter.

Telegramy sygnalizują artykuł „Riformy“ w sprawie bliskiego wypowiedzenia włosko-tunetańskiego traktatu handlowego. Dziennik włoski wywodzi, że wypowiedzenie traktatu nie będzie oznaczało bezpośredniego zerwania stosunków handlowych, traktat bowiem zawiera klauzule, które tracą moc obowiązującą dopiero w rok po wypowiedzeniu traktatu. Francya zaś wyczerpie przez wypowiedzenie traktatu „cały szereg ciosów“, wymierzonych przeciwko Włochom w dziedzinie handlowo-ekonomicznej. „Riforma“ kończy swoje wywody temi słowy: „Zarówno ze względu na moralną, jak polityczną i ekonomiczną stronę tej sprawy, my, Włosi, powinniśmy zachować umiarkowanie i spokój, jaki przystoi silnym.

Senator Magnier przesłuchiwany był znowu w sprawie procesu Towarzystwa kolei południowych. „Figaro“ zapewnia, rzekomo na podstawie informacyi ze strony kompetentnej, że Ribot nie cofnie się przed wytoczeniem śledztwa w tej sprawie dwom byłym ministrom. Jeden z nich udzielił koncesyi na nieczystą loteryę nicejską; drugi pozwolił jednemu ze swych osobistych przyjaciół zdobyć olbrzymi majątek przy robotach kolejowych.

„Figaro“ skonfiskowane zostało na granicy niemieckiej z powodu artykułu krytykującego uroczystości niemieckie i zachowanie się cesarza Wilhelma.

KRONIKA.

Kraków, 23 sierpnia.

Na budowę szkoły polskiej w Biały nadesłał p. Tytus Bujnowski z Pilzna 7 złr. ze składki, podczas nabożeństwa urządzonej.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie nadesłało Tow. kasynowe z Muszyny 22 złr. 60 ct., jako część dochodu z zabawy dnia 18 b. m.

Pani M. M. złożyła 5 złr.

Składki. Na fundusz Kościuszkowski nadesłał handel R. Brzeżanowskiego z Liska 1 złr. 75 ct., wyjęte z puszki.

Prałatem dziekanem kapituły katedralnej krakowskiej został dotychczasowy prałat-kustosz, b. administrator dyecezyi, kanonik dr. Feliks Gawroński. Godność prałata dziekana kapituły w Krakowie od lat kilku nie była obsadzoną.

Wiadomości osobiste. Książę biskup Puzyna wyjeżdża jutro z Krakowa na objazd dekanatu żywieckiego.

Ze „Sokoła“. Celem ostatecznego zdjęcia fotograficznego klubu kolarzy „Sokoła“, zechcą druhowie nieodwołalnie zebrać się w niedzielę 25 b. m. o godz. 4 po południu wprost u skały Kmity w Zabierzowie.

Z opery. W uzupełnieniu wczorajszej notatki o dzisiejszem benefisowem przedstawieniu na rzecz chóru dodać należy, że udział w przedstawieniu weźmie oprócz wymienionych solistów także p. Rudolf Bernhard, ceniony barytonista opery.

Jedna z tysiąca.

(Dokończenie).

Rózia, jakkolwiek nie zgadzała się z kuzynką, uważała sobie jednak za obowiązek pocieszania jej.

— Nic sobie z tego nie rób Guściu, Izydor bogaty, niczego ci żałować nie będzie, pojedziesz do kąpiel, posprawiasz sobie dużo sukni.... Doprawdy, że niejedna ci pozazdrości.

— A więc spróbuję, czy ujrzę to szczęście, które wy tak jasno, jak na dłoni, widzicie.

W dwa miesiące później odbył się ślub, a młoda pani Izydorowa, uszlachetniona smutkiem i zadumą smętną, zwracała na siebie oczy przechodniów. Małżonek dogadzał jej we wszystkiem, i niecierpliwie wyglądał śmierci dziadka, aby jak najprędzej „przebrać się“, a temsamem, jak sądził, zbliżyć się do swej edukowanej żony. Gołda dobrą b ła żoną, dysponowała obiady, jakie mąż jej najlepiej lubił, pilnowała, aby pokojówka porządnie sprzątała pokoje, sama ścierała pył w salonie, a gdy się uporała z temi zajęciami, brała książkę do ręki. Lecz czytanie, zamiast uśmierzyć tęsknotę, parło ją naprzód, wzbudzało gorączkę w młodej głowie.

Duszno jej było wśród adamaszkowych mebli, drogocennych portyer i dywanów. Przechodziła z jednego pokoju do drugiego, załamywała drobne dłonie; nudziła się, a co gorsza, tęskniła do tego świata, któremu się przypatrzyła za czasów panieńskich. Nie zadrżało jej serduszko z radości na myśl, że w południe ujrzy młodego małżonka, — nie było magnesu w aksamitnem jej gniazdku, któryby każdy kącik napełniał urokiem, — pragnęła jak najprędzej wyrwać się z niego.

Ubierała się więc gorączkowo, i wybiegała do miasta. Tu dopiero lżej odetchnęła. Przechadzała się po najliczniej uczęszczanych ulicach, zachodziła do magazynów, kupowała fatałaszki, które jej nie były potrzebne, spotykała dawne koleżanki, i wśród rozmowy z niemi i ruchliwego otoczenia, ożywiała się chwilowo. Męża nie gniewały te przechadzki Guści, nie narzucał jej się ze swem towarzystwem wiedząc, że się wstydzi jego ubrania, i czekał cierpliwie.

Jedna z koleżanek, spotkawszy ją u modniarki, rzuciła mimowoli pytanie, czemu nie bywa w teatrze.... Gołda zapłoniła się, a w młodem serduszku podniósł się bunt.

Czemu — myślała — mam wegetować, gdy młodą jestem, i żyć chcę, jak żyje tysiące rówieśnic.... Czemże się różnię od tych, co pełną garścią zbierają szczęście? Życie jest tak krótkie! — dodała filozoficznie, i w kilka dni Izydor zgodził się chętnie, aby żona poszła sama do teatru.

— Dlaczego nie? — mówił, pieniędzy mamy dosyć, nie potrzebujesz sobie tego żałować.

Więc poszła, choć sumienie wyrzucało jej, że u boku męża jej miejsce, że jego świat jej światem być winien. Zawstydzała ją samotność wśród tylu ludzi; wszędzie widziała kobiety otoczone licznem towarzystwem, spotykała koleżanki, z któremi zerwała stosunki. Dawniej bywała u nich, sama ich nie przyjmując, dziś mężatce to nie uchodzi. A czyż która z tych dam zechciałaby odwiedzić dom jej męża? I oto każda z nich ma kogoś, z kim może porozmawiać, niektóre oddają jej ukłon, inne udają, że jej nie widzą.

A jednak Gołda w całej swej powierzchowności niczem nie ustępuje strojnym damom, które z taką łatwością uprawiają flirt w swych lożach. Owszem, prawdziwie wschodnia jej piękność zwraca uwagę mężczyzn. Zajęła ich młoda, piękna, jak się łatwo domyślali, żydówka, która ani jednej premiery nie opuszcza. Intrygowała ich jej samotność, dająca wiele do myślenia. Gołda nie byłaby chyba kobietą, gdyby nie zauważyła licznych szkieł na siebie zwróconych, pochlebiało jej to, i cieszyło i tem gorętsza chęć życia między tymi ludźmi ogarnęła jej serce.

Po teatrze oczekiwała ją służąca, z którą jechała do domu. Tu zastawała zebraną całą rodzinę, grającą w karty. Siadała między gości rozgorączkowana, z wypiekami na bladej twarzy, i zmuszała się do wesołości. Raził ją żargon, którego używało towarzystwo, i porównywała dwa światy, wśród których dziś się znajdowała. O północy rodzina rozeszła się do domów, ona zostawała sama z mężem, a na pytanie, co widziała, odrzekła:

— Cóż ci powiem, ciebie to i tak nie zajmie!

Położywszy się spać, marzyła o tem, czego u boku Izydora znaleźć nie może, a marząc, wylewała łzy bólu nad tęsknotą, której zaspokoić nie mogła. Miesiące mijały, pani Izydorowa bywała na koncertach, muzykach, a młoda, bez doświadczenia lub rady osób starszych, nie pojmowała, na jakie przykrości narażoną jest kobieta piękna, a bez opieki.

Znalazła się wreszcie jedna z koleżanek, która dogadzając kuzynkowi, przedstawiła mu tajemniczą piękność. Od tego czasu wracała do domu z pękami róż i fiołków, wesoła, ożywiona, podniecona. Dla męża była do przesady czułą, jak gdyby dla przygłuszenia wyrzutów sumienia, które jednakowoż nie potrafiły zmienić trybu jej życia.

Na lato wyjechała do kąpiel sama, gdzie otoczona gronem młodzieży różnego wieku i stanowiska bawiła się wesoło, pisywała regularnie listy do męża, który jeszcze regularniej wysyłał przekazy na znaczne sumy.... I zdarzało się, że młoda pani w chwilach samotności zastanawiała się nad swojem życiem.

— Czy dobrze czynię? — myślała. — Inna, lepsza odemnie, znosiłaby los swój cierpliwie, cierpiałaby w milczeniu, zamknęłaby się w swych czterech murach, a w końcu umarłaby na suchoty; mniej cierpliwa, odebrałaby sobie życie. A ja?... Bawię się, a jednak nie jest to, czego chciała dusza moja....

Westchnęła na myśl, że prócz chwilowego podniecenia, nic jej życie nie da.

Umarł wreszcie dziadek, a Izydor pewnego dnia z rozpromienioną twarzą wbiegł do pokoju żony, w modnym, krótkim tużurku. Był ciekawy wrażenia, jakie jego przebranie się uczyni na żonie. Jakże przykrem atoli było jego zdumienie, gdy Gołda, uśmiechnąwszy się, rzekła:

— Cóżeś ty zrobił z siebie, Izydorze? Idź, idź przebierz się, już cię wolę takim, jak dawniej.

— Ależ Guściu, czy mogę się z tobą pokazywać między ludźmi w długiem ubraniu?

— Nie ma też potrzeby, abyś się odrywał od interesów. Widzisz, mój drogi, przyzwyczaiłam się już wszędzie bywać sama — pogłaskała go po twarzy dla złagodzenia przykrości.

Izydor doznał przykrego zawodu. Marzenie, którem tak dawno się pieścił, pierzchło w jednej chwili. A jednak czyż mógł Gołdę zmusić, aby z nim chodziła? I na myśl mu przyszło po raz pierwszy, czy oni tylko „pasują“ do siebie, czy nie byłby lepiej zrobił, gdyby sobie był wziął prostą żydowską dziewczynę bez grymasów, i czyby nie stało się lepiej, gdyby Gołda wyszła była za pana, jak ona sama edukowanego, za takiego n. p. Grünzweiga, co uciekł chłopcem z domu, a dziś jest doktorem, i do gazet pisze?

I dwudziestoletni Izydor z trwogą pomyślał o przyszłości.

— Ba... — dodał wreszcie pocieszająco, — od czegóż rozwód?

Gołdzie ani nie przyszła myśl o rozwodzie; była dobrą żoną, jedynym grzechem jej było, że przyjmowała kwiaty i słuchała słodkich słówek lwów miejskich. Czuła, że to są ludzie częstokroć płytkiego umysłu, wolała ich jednak, niż towarzystwo Izydora. A jednak, coby uczyniła, gdyby mogła była słyszeć taką n. p. ich rozmowę:

— Bądź co bądź, ta żydówka ma w sobie dużo godności.

— Z czasem i tę wykorzenimy.

— Szkoda jej. To materyał na dzielną kobietę, cóż, kiedy wykolejona.

— Tem lepiej dla nas, gdyby nie było takich, cóżbyśmy zrobili?

Jak postąpiłaby Gołda, słysząc tych panów? Czy goniłaby dalej za niedoścignioną marą, choćby kosztem dumy, czy też wolałaby stłumić serca bicie, zagryść ból, przydusić tęsknotę i zgasić iskrę, co rozświetlała jej umysł, aby w nagrodę godną była córką Izraela? Coby uczyniło tysiące jej podobnych męczennic fanatyzmu?

Regina Pniowerówna.

Niezwykłe upały mamy od dni paru. Dziś w południe termometr wskazywał 30 stopni ciepła R.

Niedogodności pocztowe. Otrzymujemy od pewnego czasu zażalenia, że wyjmowanie listów ze skrzynki pocztowej, umieszczonej na gmachu urzędu pocztowego na dworcu kolejowym, nie odbywa się prawidłowo. Napis na skrzynce opiewa, że listy wyjmowane bywają bezpośrednio przed odejściem każdego pociągu pocztowego, a tymczasem w rzeczywistości zasada ta, praktykowana z największą ścisłością w całym świecie cywilizowanym, nie bywa ściśle w Krakowie przestrzegana. I tak mieliśmy już sami sposobność niejednokrotnie, a zwłaszcza w ostatnich czasach stwierdzić, że przed odejściem warszawskiego pociągu o godz. 6 m. 8 skrzynka wcale opróżniana nie bywa, a ostatnie wyjmowanie stamtąd listów odbywa się o godz. 5 m. 15. Wskutek tego znaczna część listów warszawskich nie bywa ekspedyowaną kuryerskim pociągiem warszawskim, lecz dopiero nazajutrz rano i dochodzi o całe 24 godzin później, ze szkodą interesu publiczności. Byłoby ze wszech miar do życzenia i domagamy się tego stanowczo, aby sprawa ta należycie została uregulowana, a wyjmowanie listów odbywało się najpóźniej na kwadrans przed odejściem pociągu.

Przy sposobności zaznaczamy także, że zachodzi niezbędna potrzeba pomnożenia sił manipulacyjnych przy oddziale przyjmowania listów i przesyłek na dworcu, gdyż jedna jedyna manipulantka, do tego przeznaczona, przy nadludzkich wysiłkach nawet nie jest w stanie wydołać nawałowi pracy, a interesanci nieraz po pół godziny czekać muszą przy okienku na swoją kolej.

Zwracamy uwagę pp. dostawców na dzisiejsze ogłoszenie kolejowej dyrekcyi ruchu w Krakowie, dotyczące dostawy progów i materyału drzewnego na rok 1896.

Węgrzy we Lwowie. W środę wieczorem gości węgierskich podejmował komitet obywatelski bankietem w salach Strzelnicy miejskiej. W bankiecie, prócz przybyłych Węgrów, wzięło udział około 200 osób, przeważnie wybitniejszych mieszczan lwowskich i członków miejscowych towarzystw śpiewackich. O godz. 9 goście z za Karpat zjawili się na Strzelnicy, a powitało ich prezydyum komitetu obywatelskiego i chór śpiewacki, poczem po zaznajomieniu się, zasiedli wszyscy do zastawionych w podkowę stołów. Przybyła także i kapela cygańska i przygrywała podczas bankietu, a grała tak, jak to tylko węgierscy Cyganie grać potrafią, z duszy i serca. Słuchając ich muzyki, zapomina się o wszystkiem i poddaje zupełnie wrażeniom tej gry dzikiej, szalonej, nieokiełznanej. Szereg toastów rozpoczął prezes Strzelnicy p. Michalski, pijąc na cześć Węgrów, a odpowiedział mu adwokat dr. Magas Gyorgy, dziękując za serdeczne przyjęcie i kończąc swe przemówienie „Niech żyje Polska". Toastowali następnie dr. Małachowski, dalej Krasznary Ferencz na zdrowie towarzystw śpiewackich, Cziffer Nándor w gorących słowach na cześć kobiet polskich, Makarewicz wzniósł zdrowie śpiewaków, Imre Lengyel, przewodniczący wycieczki, pił na cześć obecnego na bankiecie Jana Styki, którego „Racławice" Węgrzy kilka godzin przedtem podziwiali, następnie dr. Krosiński wzniósł toast na cześć Węgierek. Wszystkie toasty wznoszone były tylko w językach węgierskim i polskim. Toasty przeplatały muzyka cygańska i śpiewy lwowskich chórów. Węgierska kapela grała „Jeszcze Polska nie zginęła". Węgrzy, chociaż już piątą noc są w podróży, przemogli zmęczenie i do późnej nocy bawili na Strzelnicy. Cały bankiet odbył się w nastroju bardzo serdecznym i poważnym.

O rosyjskich oficerach, przybyłych balonem do Galicyi, urzędowa „Gazeta lwowska" donosi: „Dnia 18 b. m. o godzinie 6 wieczorem w pobliżu stacyi kolejowej Nowa Grobla („w powiecie jarosławskim) wielki balon, z którego wysiedli trzej oficerowie rosyjscy: sztabs-kapitan Lichaczew i podporucznik Miernyj z Dęblinia (Iwangrodu), oraz profesor instytutu agronomicznego w Puławach (Nowej Aleksandryi) p. Kołomyjcow. O tym fakcie przybycia balonem trzech osób z zagranicy na terytoryum galicyjskie zawiadomiono niezwłocznie starostę w Jarosławiu, który wysłał do Nowej Grobli komisarza powiatowego w celu przeprowadzenia badania. Komisarz, przesłuchawszy przybyszów, przyszedł do przekonania, że podróż balonem miała na celu jedynie studya meteorologiczne i że podróżni nie mieli żadnego zamiaru lądować na terytoryum austryackiem, a znaleźli się tu tylko z powodu, że balon gnany silnym wiatrem, poszedł w kierunku Galicyi. Starostwo zawiadomiło o tym wypadku komendę X korpusu, a władze wojskowe również nie znalazły żadnego powodu do interwencyi. Wobec tego przyjęto podróżnych rosyjskich bardzo gościnnie i pozwolono im powrócić koleją na Kraków i Szczakowę do granicy państwa rosyjskiego. Do Krakowa odprowadził ich kapitan sztabu generalnego p. Pietraszkiewicz."

Wczoraj przed południem oficerowie rosyjscy przybyli istotnie pociągiem lwowskim w towarzystwie kapitana austryackiego p. Pietraszkiewicza do Krakowa i zamieszkali na czas kilkogodzinnego w mieście naszem pobytu w Grandhotelu, poczem wieczornym pociągiem o godz. 6 odjechali do Granicy.

Owacya wojskowa. Z Rzeszowa donoszą: Oficerowie 3 pułku ułanów, opuszczającego Łańcut na długie może lata, przybyli 19 bm. o godz. 8 wieczorem z pułkownikiem Morawetzem na czele konno do naszego grodu, z trębaczami i muzyką pułkową na siwych koniach, celem pożegnania generała brygady hr. Lamberga. Niezwykła ta kawalkada wśród nocnych cieni, wprawiła w ruch całe miasto. Jeźdźcy niosąc na tyczkach różnokolorowe lampiony, udali się przed mieszkanie generała i tam wznosili na cześć jego wiwaty, podczas gdy kapela odegrała kilka utworów z prawdziwie ułańskiem zacięciem. Orszak podążył następnie do baraków husarskich, a stamtąd z powrotem do Łańcuta.

W Zakopanem do dnia 20 b. m. przebywało 4163 osób. Dotychczas nigdy jeszcze przez cały sezon nie było tyle osób.

Wizyta Rusinów w Pradze. O przyjęciu wycieczki rusińskiej na czeskiej wystawie etnograficznej zamieszcza praska „Politik" następujące szczegóły: Goście ruscy w liczbie 57 osób, w tej cyfrze 5 kobiet, przybyli wczoraj wieczorem pociągiem kuryerskim od strony Ołomuńca. Przewodniczącym wycieczki jest prof. Włodzimierz Szuchiewicz, a w gronie uczestników znajdują się redaktorowie pism ruskich: Iwan Bełej i Konstanty Pańkowski. Na dworcu kolejowym oczekiwali na przybywających w imieniu komitetu pp. dr. Scheiner i sekretarz wystawy Vlk. Pociąg wiozący Rusinów witany był na stacyach przez zebraną ludność, a na dworcu w Pradze oczekiwały na jego przybycie tłumy publiczności. Gości powitał dr. Scheiner, poczem w imieniu Rusinów wystąpił b. poseł Antonowicz i począł przyciszonym głosem przemawiać do zebranych. Obecny komisarz policyi przerwał mowę, wyjaśniając, że wszelkie przemówienia są przez władzę wzbronione. Równocześnie policya bardzo licznie skonsygnowana poczęła wzywać tłum do rozejścia się i w krótkim czasie plac oczyściła. Wśród okrzyków „Na zdar!" odprowadzono Rusinów do gmachu miejskiej szkoły żeńskiej, gdzie komitet dla nich przygotował kwatery. — Na uczczenie gości rusińskich dyrekcya teatru wystawiła operę narodową Smetany „Prodana nevesta", a przedstawienie poprzedzone zostało prologiem i żywym obrazem układu reżysera Smahy.

Poświęcenie nowej szkoły. Z Dębicy donoszą: Dnia 16 sierpnia odbyło się uroczyste poświęcenie nowej szkoły w Gawrzyłowej w parafii dębickiej. Aktu poświęcenia dokonał ks. prałat i dziekan Eugeniusz Wolski, proboszcz miejscowy, i stosownie do okoliczności przemówił w podniosłych słowach do zgromadzonych włościan, którzy pomimo niepogody chętnie przybyli na uroczystość. Mowca podniósł trudności, które potrzeba było zwalczyć, zanim stanęła szkoła, piękna, obszerna i murowana, taka, jaką rzadko która miejscowość poszczycić się może. Dalej wykazał zgromadzonym, czem jest dobra szkoła dla społeczeństwa. Następnie podziękował włościanom, że pomimo różnych ciężarów, któremi są obarczeni, pojmując należycie dobro własne i swoich dzieci, chętnie składali grosz ofiarny na szkołę. To też tej ofiarności gawrzyłowskich włościan, jakoteż materyalnej pomocy właściciela tego majątku: p. Mieczysława Kozłowskiego, przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej, i jego córki p. Maryi z Kozłowskich Ebersowej, przypisać należy, że dzieci wiejskie będą mogły korzystać już w tym roku z dobrodziejstw, jakie daje szkoła.

Stow. akademików polskich na Śląsku „Znicz" urządziło dnia 18 bm. zabawę ludową w Karwinie. W obszernej sali p. Sakrejdy zebrało się kilkaset osób, przeważnie górników. Obfity program składał się z przemówień, wykładów, deklamacyj, monologów, śpiewów i muzyki koncertowej. Oklaskami przyjął lud mowę p. Burka o potrzebie gimnazyum polskiego w Cieszynie. Urządzona składka centowa wynosi 15 złr. 52½ ct. Przedstawienie z latarnią magiczną zakończyło ożywioną zabawę.

Miasto Sillein w północnych Węgrzech stoi od wczoraj wieczora w płomieniach. W ciągu nocy zgorzał cały rynek, a ognia dotąd nie zdołano opanować. Jak depesza donosi, szkoda zrządzona pożarem jest bardzo wielka.

Nowoczesny Schylok. Z Odessy donoszą: Niezwykłe wrażenie wywarło tu zabójstwo lichwiarza Dimanta, dokonane przez obywatela z Besarabii, p. Butmiego de Kocmana. Oto szczegóły śledztwa, które w długich wyciągach podają dzienniki:

Butmi de Kocman właściwie nic nie był winien Dimantowi, gdyż jest dość zamożny i nie potrzebował uciekać się do pomocy znanego w całej gubernii lichwiarza. wpadł zaś w jego szpony tylko wskutek tego, że po śmierci swojej matki powierzył zarząd majątkiem krewnemu, p. Stamatiemu, posiadającemu w sąsiedztwie własny majątek. Pewnego razu p. Stamati, potrzebując pieniędzy na osobiste wydatki, pożyczył od Dimanta 44.725 rs. Pieniądze te miały być zwrócone nie w gotowiźnie, lecz pszenicą. Pomimo, że p. Stamati zobowiązał się dostarczyć Dimantowi 100.000 pudów pszenicy, mając jednak tego roku ładny urodzaj, pewny był, iż ze zobowiązania wywiąże się i po opędzeniu wszelkich potrzeb pozostanie mu jeszcze jakie 50 tysięcy pudów. Termin dostawy naznaczono na dzień 1 października. P. Stamati sądził, że będzie mógł odstawiać pszenicę w ciągu całego miesiąca, Dimant jednak, nie otrzymawszy na oznaczony termin całej dostawy, wystąpił nazajutrz na drogę sądową, uzyskał „zabezpieczenie", zajął przez komornika maszyny, oraz cały zbiór, wynoszący mniej więcej 250.000 pudów, a nie pozwoliwszy wymłócić ani jednego snopa, sprzedał następnie przez licytacyę za 27.000 rs. Opierając się na plenipotencyi urzędowej, wydanej przez p. Butmiego de Kocmana p. Stamatiemu, zwrócił się do pierwszego i począł go w rozmaity sposób dręczyć i prześladować. Wywiązał się proces i na zasadzie owej nieszczęsnej plenipotencyi p. Butmi sprawę przegrał. Widząc, że na drodze cywilnej nic nie wskóra, wystąpił przeciwko Dimantowi z procesem karnym o lichwę, a nadto, chcąc się zabezpieczyć od podobnej ruiny, jaka dotknęła p. Stamatiego, sprzedał cały zbiór urzędownie niejakiemu Halickiemu. Rozwścieczony Dimant, że ofiara z rąk mu się wymyka, i wiedząc, iż z zarzutu lichwy nie potrafi się wytłómaczyć, postanowił mścić się, póki tylko można; zjawił się więc w towarzystwie komornika i począł wszystko zajmować. Nie pomógł i kontrakt urzędowy, okazany przez p. Butmiego; komornik nietylko go nie uwzględnił, lecz również nie chciał wpisać do protokółu, że p. Butmi podobnego rodzaju dokument przedstawiał. W czasie czynności komornika, Dimant kilkakrotnie wykrzykiwał: „Nie uspokoję się, dopóki nie zabiorę ci ostatniego guzika, a ty i twoi bracia musicie pójść z torbami na żebraninę! Jeśli wówczas przyjdziecie na moje podwórze, wyszczuję was psami!" Po tych słowach p. Butmi de Kocman dłużej wytrzymać nie mógł i, wyjąwszy rewolwer, trzykrotnie strzelił do lichwiarza.

Schylok ten nie miał nawet litości dla swoich dzieci, których posiadał troje i które wygnał z domu. Dwaj jego synowie znajdują się niemal w nędzy. Córka milionera, zamieszkała w Odessie, umiera z głodu z ośmiorgiem dzieci; wygnał on również z domu żonę. Nie miał nawet spółczucia dla żydów, swoich spółwyznawców, którzy ostatecznie czynili starania u władz, aby mu w drodze administracyjnej zabroniły przemieszkiwania w Odessie. Powiadają, że lichwiarz zrujnował około dwadzieścia rodzin obywatelskich, nie licząc włościan i żydów, początek zaś swojego majątku milionowego zawdzięcza temu, że ojciec p. Butmiego wydzierżawił dziadowi Dimanta.

Kongres inżynierów niemieckich. W Akwizgranie rozpoczął się 19 b. m. kongres inżynierów niemieckich. Zjawiło się przeszło 300 uczestników. — Kongres urządziło stowarzyszenie inżynierów niemieckich, liczące przeszło 10.000 członków i posiadające 75.000 marek majątku. Na pierwszem posiedzeniu wygłosił prof. Intza interesujący wykład o zakładach z motorami wodnemi w Niemczech, Austryi i Szwajcaryi. Prof. Schröter odczytał zaś rozprawę swą o postępowaniu Lindego dla osiągnięcia tlenu.

Morderstwo. W Wiedniu 19-letni czeladnik szewski Prochaska zamordował wczoraj rano na Mariahilf staruszkę Annę Leitgeb. Morderca przeciął swej ofierze szyję aż do kręgosłupa, zrabował różne kosztowności i uciekł, został jednak natychmiast przyaresztowany.

Z Berlina donoszą: Sensacyjne morderstwo popełniła 25-letnia dawniejsza artystka sceniczna, dzisiejsza modystka, Elżbieta Sanke, na narzeczonym swoim, lekarzu Juliuszu Steinthalu, który sprzeniewierzył się jej i zaręczył się z inną panną. Steinthal, młody lekarz, nie liczący więcej jak lat 30, od pięciu lat osiadły przy Barutherstrasse, liczną miał już klientelę i w dzielnicy miasta znaną i lubianą był osobistością. Morderczyni oświadcza, że i siebie pragnęła zastrzelić, że jednak broń ją zawiodła. Zbrodniarka jest osobą o sympatycznych, dosyć regularnych rysach twarzy, o cerze matowej, średniej wysokości.

Statystyka „wiekowych". W nrze 59 „Warsz. gub. wied." zamieszczono statystykę ludności w obrębie gubernii warszawskiej, z której na szczególną uwagę zasługują dane o starcach, liczących sto lub więcej lat życia. Na 1,287.555 mieszkańców (631.845 mężczyzn i 655.710 kobiet) przypada 40 starców w wieku od lat 100—110, oraz 58 kobiet w latach od 100 aż do 117.

Według podziału szczegółowego na lata, żyje do dziś dnia w wieku: 100—101 lat mężczyzn 9, kobiet 11; 101—102 lat mężcz. 10, kob. 12; 102—103 lat męż. 8, kob. 8; 103—104 lat męż. 1, kob. 10; 104—105 lat męż. 4, kob. 6; w wieku 105—106 lat męż. 4, kob. 4; 106—107 lat męż. 2, kob. 3; 107—108 lat męż. 1, kob. 3; 108—109 lat kob. 1; 109—110 lat męż. 1; wreszcie w wieku od lat 116—117 jedna kobieta. Starcy w wieku po lat 108 zamieszkują: mężczyzna w Młocinach, oraz kobiety w gm. Czyste, w Sądzinie i w Korabiewcach; kobieta 109-letnia w Ratąjach w pow. gostyńskim, mężczyzna 110-letni w gminie Młociny pod Warszawą, oraz kobieta licząca 117 lat w gminie Bytoniu w pow. nieszawskim.

Przewagę długowieczności u kobiet źródło zacytowane przypisuje umiarkowanemu życiu przedstawicielek płci żeńskiej.

Cholera w Japonii sroży się w zastraszający sposób. Do dziś dnia zanotowano urzędownie przeszło 25.000 zasłabnięć, z których 16.000 zakończyło się śmiercią.

Kapelan wojskowy. Dzienniki holenderskie ogłaszają: Niema chyba żołnierza armii indyjskiej, któryby wróciwszy z Atjeh nie przywiózł drogiego wspomnienia o ojcu H. C. Verbraak. Dzielny ten kapłan katolicki, już od dwóch dziesiątków lat znoszący morderczy klimat Atjehu, potrafił nawet w sercach takich żołnierzy, których modlitwą były klątwy, zdobyć sobie miejsce. Gdy tylko ukazał się w wielkim lazarecie Kotta-Radżach i dał słyszeć swoje zwykłe: Jak się macie chłopcy? radosne poruszenie przebiegało po długich szeregach chorych i rannych. Wielu wołało: Ojcze, wyślij mi ten list! Ale marki nie mam! — Nic nie szkodzi, chłopcy, zrobi się to. Iluż umierającym o. Verbraak osłodził ostatnie chwile! Iluż sercom kochającym, zdala pozostałym, listy, jego ręką pisane, przyniosły ostatnie pozdrowienia! Ale też żołnierze czuli i czują to głęboko, co dla nich i dla ich towarzyszy zacny kapłan robi. Były wypadki, że literalnie szli za niego w ogień.

Pewnego razu, pod osłoną patrolu, wracał z fortu, gdzie odwiedzał rannych. Na drodze krajowcy urządzili zasadzkę i niespodziewanie napadli na kroczący oddział. Pierwszą rzeczą, jaką uczynili, było umieścić o. Verbraaka w wozie mącznym, który z sobą prowadzili, i zarzucić go workami i swemi płaszczami. Otoczywszy następnie wóz, po zaciekłej walce na bagnety i kolby, odpędzili napastników. Wszyscy, nawet ranni, śmiali się serdecznie, gdy po bitwie z pośród worków ukazała się uśmiechnięta, umączona twarz kapłana. Niejedną biedę przeszedł razem ze swemi wojskowemi dziećmi, obecnie te, w dowód wdzięczności, złożyły mu jedyny w swoim rodzaju podarunek. Kiedyś o. Verbraak wyraził się, że najgorętszem jego życzeniem byłoby: wznieść w Kotta-Radżach skromny kościołek, w którym mógłby dla swych owieczek odprawiać nabożeństwo. Armia indyjska to gorące życzenie spełniła.

Wszyscy żołnierze, czy katolicy, czy protestanci, czy żydzi, wydzielili ze swego skromnego żołdu cząstkę, oficerowie przyłączyli się do nich i tą drogą zebrane pieniądze wręczono uszczęśliwionemu kapelanowi na wzniesienie tak upragnionej świątyni.

Mianowania. Namiestnictwo ogłasza, iż p. Gustaw Pol zamianowany prowizorycznym ogrodnikiem ogrodu botanicznego przy uniwersytecie w Krakowie.

Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 24 sierpnia: „Lohengrin", opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera.

W niedzielę 25 sierpnia: „Afrykanka", opera w 5 aktach Mayerbeera.

W poniedziałek 26 sierpnia: „Lohengrin", opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera.

We wtorek 27 sierpnia: „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta.

We środę 28 sierpnia: „Lohengrin", opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera.

We czwartek 29 sierpnia: „Prorok", opera w 5 aktach Mayerbeera.

W piątek 30 sierpnia: „Lohengrin", opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera.

W sobotę 31 sierpnia: „Prorok", opera w 5 aktach Mayerbeera.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Kolejarz".** Ruchliwego organu tego wyszedł nr. 3 z dnia 20 sierpnia, w którym znajdujemy szereg artykułów żywotnych, sprawom kolejowym poświęconych. Artykuł wstępny pod tyt. „Wybory sejmowe a kolejarze" przypomina potrzebę wprowadzenia do Sejmu osobistości życzliwych stanowi kolejarzy i wzywa do solidarnej akcyi. Artykuł p. t. „Kasa chorych i lekarze kolejowi" podnosi usterki organizacyi kas kolejowych i nieuczynność lekarzy tych kas. Zajmującym jest także opis audyencyi, jaką mieli w Jarosławiu deputaci podurzędników u prezydenta p. Bilińskiego. Kilka pomniejszych artykułów i obfita kronika dopełnia treści zajmującego numeru.

— **„Wiek młody".** Bardzo pożytecznego i zasługującego ze wszech miar na uznanie dwutygodnika tego dla dzieci i młodzieży numer ostatni zawiera: Mowa ojczysta, wiersz przez Z. M. Imiennik Kościuszki, powiastka przez Alę. Wyrok królewski, opowieść dziejowa z XIV w. przez Waleryę Stacherską. W polu, wiersz przez Jadwigę S. Pierwszy wieczór na wsi, pogadanka o wszechświecie przez Z. M. Obrazy historyczne, komedyjka w jednym akcie przez Helenę Prendowską. Zagadki.

W stałym dodatku dla młodszej dziatwy znajdujemy opowiadania i wierszyki, zastosowane wybornie do pojęć dzieci, dla których są przeznaczone. Całość numeru zdobią udatne ryciny.

Dział ekonomiczny.

Bochnia, 22 sierpnia. Na dzisiejszym targu notowano: za 100 kilo netto: Pszenica 7·80; Żyto 6; Jęczmień 5·50; Owies 6; Groch 8; Fasola 10; Tatarka—; Proso—; Koniczyna czerw.—; Siano z łąk 3; Siano z koniczyny 3·50; Słoma 2; Kartofle hektolitr 2·—. Spędzono sztuk 447 bydła; 220 koni; 825 świń. Płacono za 100 kilo żywej wagi: bydło 19·—; nierogaciznę 31; konie za sztukę od 15 do 100 złr. Następny jarmark 5 września.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 23 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	747·6 mm	747·8 mm	746·2 mm
Temperatura w stopniach Celsinsza	+18°,2	+16°,1	+28°,2
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 1	WSW 1	E 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	84 %	78 %	44 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	0	0	0

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Wiedeń, 23 sierpnia. Nieudolny organ lewicy niemieckiej, „Deutsche Ztg", występuje w artykule wstępnym przeciw polskiemu gimnazyum w Cieszynie, uważa je za „szkołę zaborczą" i żąda, aby na przyszłość nie wolno było zakładać prywatnych szkół średnich, jak tylko za zezwoleniem dotyczącej gminy.

Wiedeń, 23 sierpnia. „Fremden-Blatt" donosi, że hr. Badeni zmuszony był swój pobyt w Wiedniu przedłużyć o jeden dzień. Hr. Badeni konferował znowu z prezydentem Kielmanseggiem i ministrem Gołuchowskim.

Z artykułu wstępnego „Fremden-Blattu", poświęconego ewentualnej zmianie gabinetu, wynika, że hr. Badeni szukać będzie zbliżenia się do klubów konserwatywnych w parlamencie i na nich się oprze. Organ półurzędowy wyraża nadzieję, że hr. Badeni sprosta trudnemu zadaniu, jakie go czeka na nowem stanowisku.

Kolonia, 23 sierpnia. „Köln. Ztng." donosi z Warszawy: Ruch, który w Odessie dał powód do licznych aresztowań, przybrał o wiele większe rozmiary, niż poprzednie agitacye. W zachodniej i południowo-zachodniej Rosyi agitatorowie systematycznie i z planem podburzają masy ludowe. W najbliższych dniach spodziewać się należy licznych strejków. Położenie jest bardzo naprężone. Rząd przygotował się na wszelkie ewentualności.

Kolonia, 23 sierpnia. „Köln. Ztg" donosi z Bukaresztu, że odbywają się tam wciąż jeszcze aresztowania członków irredenty bułgarskiej. Komitet utrzymuje stosunki z rosyjskim wicekonsulem, z bułgarskim moskalofilem Cankowem, z Karawełowem, Tufekcziewem i z komitetem macedońskim w Sofii.

Frankfurt n. Menem, 23 sierpnia. Na Hossa, redaktora czasopisma „General-Anzeiger" napadło w nocy z środy na czwartek kilku ludzi i znieważyło go. Hoss strzelił dwa razy i zranił dwóch przechodniów, jednego w szyję, drugiego w rękę. Hossa na razie aresztowano.

Bruksela, 23 sierpnia. Wczoraj rozpoczęła się w senacie rozprawa nad ustawą szkolną. Prezydent odczytał pismo kwestora i senatora katolickiego de Willemsa, w którem tenże składa mandat senatorski, ponieważ nie chce popierać rządu w obecnej jego polityce.

Belgrad, 23 sierpnia. Rosyjskie towarzystwo żeglugi na morzu Czarnem zaprosiło króla serbskiego Aleksandra i królowę Natalię na uroczystość chrztu nowego okrętu do Odessy. Król i jego matka przyjęli zaproszenie.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Zagrzeb, 23 sierpnia. „Gazeta Zagrzebska" zapowiada przybycie do Zagrzebia Björnstjerna-Björnsona, który ewentualnie dla dokończenia większego dzieła zamieszka tu przez dłuższy czas.

Rieka, 23 sierpnia. Na pokładzie okrętu, który odpłynął do Ancony 19 sierpnia, znaleziono dynamit, przy wyładowywaniu zaś okrętu na magazynie spostrzeżono wypisane nazwisko Caseria; stąd podejrzenie, że chodziło o zamach anarchistyczny. W sprawie tej wdrożono śledztwo.

Paryż, 23 sierpnia. Dyrekcya hut szkła w Carmaux obwieszcza osobnem pismem, że nie może przyznać żadnych dalszych koncesyj strejkującym robotnikom.

Havre, 23 sierpnia. Przy spuszczaniu na wodę krzyżowca 1 klasy „Pothuau", okręt ten osiadł z niewiadomej przyczyny. Spodziewano się w ciągu dnia wczorajszego usunąć urzeszkodę.

Bruksela, 23 sierpnia. Rząd niezależnego państwa Kongo zaprzecza wiadomości, podanej przez „Temps", że nie otrzymano żadnej niepokojącej wiadomości o wyprawie przeciw Maddystom. Wyprawa ruszyła dalej w kierunku północno-wschodnim. Z obozu pod Dżabbu donoszą, że spodziewane jest starcie z Mahdistami, przy czem dodają, że posiadają oni prawdopodobnie karabiny, lecz brak im amunicyi.

Londyn, 23 sierpnia. Jak się dowiaduje „Biuro Reutera" Schahzada zakomunikował królowej prośbę emira afgańskiego o pozwolenie na ustanowienie stałego dyplomatycznego reprezentanta emira w Londynie. Odpowiedź brzmiała na razie niepomyślnie, ale podobno sprawa ta ma być jeszcze raz rozpatrzoną. Schahzada wyjeżdża z Anglii w połowie przyszłego tygodnia.

Londyn, 23 sierpnia. „Biuro Reutera" donosi z Jokohamy, że od czasu wybuchu cholery w Japonii było 25.000 wypadków choroby, z tych 16.000 skończyło się śmiercią.

Mrgr. Miura mianowany został posłem japońskim w Korei, a generał Takassime wicegubernatorem Formozy, przyczem obejmie dowództwo nad wojskami na Formozie.

Waszyngton, 23 sierpnia. Zapewniają z kompetentnego źródła, że rząd Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki wystosował energiczne wezwanie do Francyi, aby wypuszczono na wolność Wallera, byłego amerykańskiego konsula w Tamatawe i wypłacono odszkodowanie.

Sofia, 23 sierpnia. Książę Ferdynand wyjeżdża jutro przed południem do Warny.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 23 sierpnia 1895.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	100	95
Zjednoczony dług w srebrze	101	20
Austryacka renta złota	123	—
4% austryacka renta (marcowa)	101	35
4% węgierska renta złota	123	—
4% węgierska renta koron.	99	95
Akcye banku austro-węgierskiego	1065	—
Akcye kredytowe	399	80
Londyn	121	—
Banknoty banku niem. za 100 m.	59	15
20 marek	11	83
20-frankówki za sztukę	9	60½
Banknoty włoskie	45	65
Dukaty austryackie	5	71

Wiedeń, 23 sierpnia. Ruble 129·75. Cena nafty 16·60. Spirytus gotowy 16·30. Żyto na wiosnę 5·76. Pszenica na wiosnę 6·58. Owies na wiosnę 5·95.

Wiedeń, 23 sierpnia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 98·30; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 98·75; 4% galic. fund. propinacyjnego 98·20; 4% listy banku krajowego 98·25; 4½% listy bankn kraj. 100·60; 5% obligi banku krajowego 102·50; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 98·25; Akcye Karola Ludwika 224·25; Akcye kolei lwowsko-czern. 321·—; Losy z 1854 na 250 złr. 151·75; losy z 1860 na 500 złr. 155·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 159·25; losy z r. 1864 za 100 złr. 196·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 401·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 429·—; Länderbank na 200 złr. 280·30; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1060.

Berlin, d. 23 sierpnia. Godzina 2 minut 40 po poł. Austryackie kredyty 249·90 mrk. Austryacka złota renta 103·70 mrk. Austryacka srebrna renta 99·75 mrk. Węgierska złota renta 103·70 mrk. Węgierska renta koronowa 99·80 mrk. Austryackie banknoty 168·80 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 219·75 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 67·75 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Przy grach i zakładach, przy składkach i zapisach pamiętajmy o Towarzystwie „Szkoły ludowej".

C. k. kolejowa Dyrekcya ruchu w Krakowie.

L. 31861|II.

Rozpisanie dostawy.

Dostawa niżej wymienionych materyałów drzewnych, potrzebnych na rok 1896, zostanie rozdaną w drodze rozprawy ofertowej, a mianowicie:

152 m³ Drzewa dębowego do mostów.
279 m³ Podkładów dębowych do zwrotnic.
93 m³ Drzewa twardego tartego do budowy wozów.
1.114 m³ „ miękkiego „ „ „ „
350 m³ „ twardego „ dla celów konserwacyi.
814 m³ „ miękkiego „ „ „ „
276 m³ „ budulcowego miękkiego.
60 m³ Twardych okrąglaków.
60 m³ Miękkich okrąglaków.
65 m³ Łat rzniętych z drzewa miękkiego.
60750 m. Łat miękkich okrągłych.
17.000 m³ Drzewa opałowego miękkiego.
6.000 hl. Węgla z drzewa bukowego.

Różne materyały drzewne jako to: Drążki drewniane, styliska, słupki, taczki itp.

Oprócz tego zostanie rozdaną dostawa progów dębowych, bukowych i sosnowych zapotrzebowanych dla okręgu podpisanej ck. kolejowej Dyrekcyi ruchu.

Dostawę drzewa do mostów i podkładów do zwrotnic, jakoteż materyałów drzewnych dla celów konserwacyi, należy rozpocząć najpóźniej w kwietniu, a ukończyć z końcem czerwca 1896 r., progi natomiast muszą być dostawione w terminie od marca do końca grudnia 1896 r. Wszystkie zaś inne materyały drzewne dla celów warsztatowych ma się dostawiać na podstawie dotyczących szczegółowych warunków, jakoteż poszczególnej umowy.

Odnośne formularze ofert, wykazy gatunków, ilości i rozmiarów potrzebnych materyałów, jakoteż ogólne i szczegółowe warunki dostawy można przejrzeć, lub podjąć w biurze Inspektoratu konserwacyi, lub w biurze dla służby warsztatowej podpisanej c. k. kolejowej Dyrekcyi ruchu, gdzie zasiągnąć można także bliższych wyjaśnień dotyczących niniejszej dostawy. Oferty mogą opiewać albo na całą rozpisaną ilość, lub też na część takowej.

Odnośnie do progów obowiązany jest oferent podać ilość, jakoteż gatunek drzewa i złożyć poręczne (wadyum) w wysokości 10% wartości oferowanych progów w kasie c. k. Dyrekcyi ruchu w Krakowie.

We wszystkich częściach wypełnione formularze ofert, do których dołączyć należy podpisem opatrzony szczegółowy wykaz, ma się wnieść opieczętowane **najpóźniej do dnia 10 września b. r. godziny 12 w południe** do podpisanej c. k. kolejowej Dyrekcyi ruchu. Zarówno oferta jakoteż i załączniki muszą być ostemplowane marką 50 ct. od każdego arkusza.

Oferty należy podzielić na trzy odrębne grupy i stosownie do tego zaopatrzyć napisem: „Oferta na dostawę progów, drzewa do mostów i pokładów do zwrotnic", względnie napisem: „Oferta na dostawę drzewa tartego i drzewa dla celów konserwacyi", lub „Oferta na dostawę drzewa tartego i drzewa dla celów warsztatowych".

Ceny należy podać wraz z wszystkiemi kosztami dostawy (do których i załadowanie na wozy kolejowe się wlicza) opłatnie do jednej lub kilku stacyj c. k. kolei państwowych, które jednakowoż dokładnie wymienione być muszą.

Oferentom służy prawo uczestniczenia przy komisyjnem otwarciu ofert, które nastąpi dnia 10 września b. r. o godzinie 2-giej po południu.

Podpisana c. k. kolejowa Dyrekcya ruchu zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert w całości lub częściowo — albo ich też wcale nie uwzględnić.

Oferty wniesione po powyższym terminie lub też nie odpowiadające warunkom niniejszego rozpisania nie będą uwzględnione.

W Krakowie dnia 15 sierpnia 1895.

C. k. kolejowa Dyrekcya ruchu.

Łaźnia parowa

będąca własnością

gminy wyznaniowej izraelickiej w Podgórzu

jest od dnia 15 września 1895 roku

do wydzierżawienia na przeciąg lat trzech.

Bliższe warunki dzierżawy można przejrzeć w **sekretaryacie Zboru izraelickiego w Podgórzu przy ulicy Józefińskiej, 7,** codziennie między godz. 2—4 po południu

Oferty, zaopatrzone w wadyum w wysokości 1000 złr., należy wnieść do kancelaryi Zboru izraelickiego w Podgórzu **najpóźniej do dnia 5 września b. r. do godziny 12 w południe.** 1935 1 3

Podgórze w sierpniu 1895 roku.

Przełożeństwo Zboru izraelickiego.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.